



Zastanawiałem się, przeciw czemu w połowie kwietnia protestowała niewielka grupka wyznawców Hare Kriszna, którzy pod gmachem Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi wznosili modły na melodię przypominającą „Give Peace a Chance” Johna Lennona. Okazało się, że to byli ekolodzy - członkowie koalicji Polska Wolna od GMO i Warszawskiego Klubu Pszczelarza, którzy sprzeciwiają się dopuszczeniu upraw roślin genetycznie modyfikowanych.

Problem GMO powrócił, gdy prezydent zawetował uchwaloną w lipcu 2011 r. przez Sejm ustawę o nasiennictwie i ogłosił skierowanie do parlamentu własnego projektu ustawy bez zapisów dotyczących GMO. Tymczasem resort rolnictwa przygotował projekt rozporządzenia w sprawie zakazu uprawy w Polsce modyfikowanej kukurydzy MON 810, ale zanim wejdzie w życie, musi go zatwierdzić Komisja Europejska. Projekt w połowie marca trafił do konsultacji społecznych, i się zaczęło.

Niestety, bardziej słyszalni są organizatorzy nie zawsze udanych protestów czy happeningów, którzy często podpierają się opiniami „falszywych proroków GMO”. Tak „Polityka” określiła takie postaci, jak Jeffrey Smith - autor dwóch poczytnych książek o GMO, którego słuchali ministrowie wielu krajów, były nauczyciel tańca i lewitujący jogin, dr Irina Władimirowna Jermakow - rosyjska neurobiolog, Percy Schmeiser - kanadyjski rolnik, prof. Gilles-Eric Seralini - biolog molekularny z francuskiego Uniwersytetu Caen, czy Arpad Pusztai - węgierski naukowiec pracujący dla szkockiego instytutu. Wprowadzenie roślin genetycznie modyfikowanych w Polsce zniszczy tradycyjne rolnictwo - uważają uczestnicy kwietniowego wysłuchania publicznego dotyczącego prezydenckiego projektu ustawy o nasiennictwie i domagają się wprowadzania zakazu upraw genetycznie modyfikowanych organizmów w Polsce! Popierają ich działacze Greenpeace i... minister środowiska.

W tej wrzawie słabo słyhać głos Komitetu Biotechnologii Polskiej Akademii Nauk, który już w styczniu opublikował stanowisko „Nowe technologie szansą polskiej gospodarki: GMO dla przemysłu i rolnictwa”. Następnie wniósł zastrzeżenia do opracowanej przez resort środowiska ustawie o genetycznie modyfikowanych organizmach, a pod koniec kwietnia zorganizował konferencję „GMO szansą polskiej biogospodarki”. – „Naszym obowiązkiem jest domaganie się, inicjowanie oraz aktywne uczestniczenie w debacie na temat GMO” – powiedział, otwierając konferencję, prof. Michał Kleiber, prezes PAN. – „Niestety, w obu Amerykach i w Azji jest zupełnie inne podejście społeczne do problematyki GMO niż w Europie, a szczególnie w Polsce. Musimy próbować myśleć globalnie, myśleć o tym, że dziś na Ziemi żyje 7 mld ludzi, a co 12 lat będzie nas o miliard więcej, że są kraje, których mieszkańcy bez GMO nie mają

najmniejszych szans na przeżycie, więc próba postawienia tamy dla takiego umotywowanego rozwoju jest egoizmem. Oczywiście trzeba zapobiegać wszelkim efektom negatywnym. Ale od tego jest nasz rozum”.

W konferencji uczestniczył m.in. prof. Vivian Moses, współzałożyciel Greenpeace, dziś orędownik GMO w Wlk. Brytanii. Powiedział, że z badań wynika, iż wielu przeciwników GMO je żywność z nich sporządzoną. Mniejsza o to, że – jak wynika z raportu Banku Gospodarki Żywnościowej – zakaz stosowania pasz genetycznie modyfikowanych sprawi, że podrożeją jaja, drób i wieprzowina, a i tak nie ochroni on konsumentów, którzy nadal będą spożywali importowane mięso wyprodukowane z udziałem modyfikowanych genetycznie pasz.

Denerwuje mnie uszczęśliwianie na siłę i decydowanie za mnie, co mi szkodzi, a co nie. Przypomnę, że jeszcze nie tak dawno odgórnie decydowano, jakie filmy mogą oglądać, jakiej słuchać muzyki i jakie książki czytać! Popieram wyraźne oznakowanie na opakowaniach produktów, iż zawierają GMO. Decyzja będzie należała do kupującego.

Na razie wrzawa wokół GMO przypomina mi protesty „ekologów” przeciwko budowie stacji bazowych GSM, którzy zwołują się za pomocą komórek i psioczą, gdy nie mają zasięgu!

Jerzy Bojanowicz